

TEATR IM. JULIUSZA  
SŁOWACKIEGO  
W KRAKOWIE

*Lepper. Będziemy  
wisić albo siedzieć*  
Jarosława  
Murawskiego

reżyseria  
Marcin Liber  
scenografia, kostiumy  
Mirek Kaczmarek  
muzyka na żywo  
Nagrobki  
choreografia  
Hashimoto-wiksa

premiera  
29 września 2023

Scena zbiorowa



fol. Bartek Barczyk dla Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie

# Leppiej nie

AUTOR: SZYMON KAZIMIERCZAK

**Nudny spektakl o liderze „Samoobrony”** byłby kompletnym nieporozumieniem. Marcin Liber i świetni aktorzy Słowackiego rozkręcają widowisko równie emocjonujące, co kuriozalna „Lepperiada”, którą dwie dekady temu żyły media.

■ *Lepper. Będziemy wisić albo siedzieć* – choć nie jest to pierwszy tekst teatralny poświęcony temu działaczowi – chyba nie bez powodu został napisany przez Jarosława Murawskiego i wystawiony przez Marcina Libera właśnie dziś. Gdy z jednej strony dekadom lat dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych przyglądamy się już niekoniecznie nostalgicznie, z drugiej – gdy na nowo pytamy o chłopską tożsamość, a na półkach z bestsellerami znajdujemy pozycje poddające rewizji pańszczyźniane wątki polskiej historii. Spektakl Teatru im. Juliusza Słowackiego nie tylko wpasowuje się w inte-

lektualny klimat czasu, ale swoją temperaturą próbuje też chyba dorównać temperaturze dzisiejszego życia politycznego. Bez wątpienia wiatru w żagle dodała mu premiera w newralgicznym momencie kalendarza wyborczego i wynikająca z tego społeczna ekscytacja – polityką jesteśmy zainteresowani jak nigdy dotąd.

Przypomnienie postaci Andrzeja Leppera nie jest też w końcu od rzeczy, gdy demagogia, populizm i warcholstwo w naszej kulturze politycznej nadal mają się świetnie. Najlepiej pamiętamy go miotającego grubymi oskarżeniami z sejmowej mównicy i pomawiającego czo-

łowych polityków o korupcję. Gdy otworzyły się przed nim drzwi salonu III RP, stał się jednym z ojców wulgaryzacji języka debaty publicznej, zaś na populistyczne działania jego środowiska ukuto osobne słowo: „Lepperiada”. Lepper zaczynał jednak jako zdeklarowany antyestablishmentowiec, osobliwy działacz-performer, przeprowadzający bezpardonowe uliczne akcje czy blokady na granicy prawa (lub te granice przekraczające), w wyniku których do końca życia ciągnęły się za nim niezliczone sprawy sądowe. Źródłem tych protestów była krzywda, jakiej doznała polska wieś w zderze-

niu z kapitalistyczną gospodarką. Lepper staje się widoczny we wczesnych latach dziewięćdziesiątych, broniąc interesów zbankrutowanych rolników, którzy czuli się oszukani przez nowe mechanizmy rynkowe instalowane w Polsce przez Leszka Balcerowicza. Symbolem tych protestów było zaś zboże wysypywane na drogi, w późniejszych latach – gdy szło o krach na rynku wieprzowiny – opinię publiczną szokowały eksponowane świńskie łby. Przedstawienie Libera otwiera więc korowód wnoszący na ramionach wielką swinię. Zawisnie ona nad głowami aktorów, niczym tusza w rzeźni. Na scenie jest także zboże: wypełniona nim czerwona piaskownica o rantach w kształcie polskiego terytorium. W finałowej scenie chór błaznów będzie przesuwając ją w lewo, w prawo i w górę, kłócąc się, czy ma być bardziej na wschód, zachód czy północ.

Ale zjawiskowa scenografia Mirka Kaczmaraka odsyła do innego jeszcze etapu politycznej biografii Leppera. Emblematyczny element ubioru ludzi „Samoobrony” – krawat w czerwono-białe paski – rozpostarł on na niemal całą przestrzeń spektaklu. Ściany i podłoga, czy pomniejsze elementy scenografii, jak na przykład ruchome mównice na kółkach, a także wszystkie kostiumy płoną tym charakterystycznym wzorem, co daje niezwykle mocny efekt wizualny, ale też wskazuje obszar zainteresowań twórców: moment, w którym Lepper coraz mocniej odrywał się od swoich społecznikowskich korzeni, stając się medialną gwiazdą, zaś jego formacja początkowo skupiona na obronie interesów pokrzywdzonych chłopów – politycznym brandem.

Lepper na scenie Małopolskiego Ogródu Sztuki pokazuje wszystkie wymienione wymiary osobowości swojego bohatera i udanie punktuje sprzeczności potransformacyjnego chłopskiego trybuna, choć sam protagonista w gruncie rzeczy nie jest pokazany na scenie – albo właśnie jest, tyle że rozszczepiony i zwielokrotniony. To jednak nie żaden „bio-teatr”, a tekst Jarosława Murawskiego to nie dialogowany dramat, ale raczej napisana w wolnej formie bezosobowa słowna partytura, w której buzują wątki politycznej biografii tytułowego bohatera, oraz narodzin, triumfu i upadku stworzonej przez niego formacji. Jest przy tym pstrą i gęstą mozaiką motywów, cytatów, parafraz, nawiązań historycznych, literackich i popkulturowych, poplątanych, polemicznych, znośzących się wzajemnie fragmentów myśli politycznych i powidoków rozmaitych publicznych wystąpień, przemówień czy wypowiedzi

medialnych. Wzniosłe spotyka się tu z fekalnym. Ideowe z cynicznym. Komiczne z tragicznym.

Kilkuosobowy zespół Słowackiego doskonale czuje wartką frazę Murawskiego: tworzy polifoniczny chór tricksterów z przasniami różowionymi policzkami, raz ubrany w białe-czerwone garnitury z charakterystycznymi krawatami. Nie ulega wątpliwości, że część obsady płynie na energii sukcesu musicalu 1989 w reżyserii Katarzyny Zyngiery. W *Lepperze* zespół Słowaka eksploruje jednak nasz „negatywny mit”, a jego głównym środkiem retorycznym jest spiętrzona, jadowita ironia, która nigdy nie pozwala mieć pewności, czy przypadkiem nie wpuszcza się nas w maliny. Ów chór bywa nieraż tubą racji lidera „Samoobrony”, kiedy indziej z dystansem tylko nawiązuje do jego słów (gdy na przykład mowa o hajlowaniu, przypominają się słowa Leppera, który twierdził, że socjotechniki uczył się, czytając pisma Josepha Goebbelsa), innym razem aktorzy potrafią wyjść z ról, by krytycznie popatrzeć na realia polityki sprzed dwóch dekad. W pewnym momencie twórcy nakładają feministyczny filtr na zdarzenia tzw. seksafery, odnosząc się do postaci Anety Krawczyk (znów gorzko brzmi niesławna wypowiedź Leppera o prostytutkach, choć po prawdzie jego rechot już w swoim czasie wzbudzał powszechny nismak). Nieco przesadna jednak wydaje się asekuracyjność, z jaką obsada broni się przed hipotetycznymi zarzutami klasowej pogardy, gdy oddaje się kokieterijnej dywagacji, czy ludzie z miasta mają prawo grać ludzi ze wsi.

Pełnoprawnym członkiem obsady jest też obecny na scenie gitarowo-perkusyjny duet Nagrobki, nie po raz pierwszy w spektaklu Marcina Libera odpowiadający za ścieżkę dźwiękową. Zespół zdecydowanymi bitami dynamizuje i organizuje działania aktorskie, nadaje spektaklowi chropawę, rżężące gitarowym przesterem kolory. Ale ma też niejedno do po-

wiedzenia. Na przykład, gdy skanduje pod tytuł dramatu w rozszerzonej wersji: „Tęgo nie możemy, bo pójdziemy siedzieć / Nie będziemy stać, nie będziemy leżeć / Nie będziemy spać, nie będziemy leżeć / Będziemy wisieć albo siedzieć”. Nagrobki z punkową swadą sprowadzają sprawę do esencjonalnego komunikatu. Przed alternatywą – odsiadka lub samobójstwo – stanął w końcu i sam Lepper, ale nie unieważnia to pytania o sprawiedliwość, a niech i nawet cokolwiek ryzykowne marzenia o mesjaszu, który miałby przyjść i tę sprawiedliwość zaprowadzić. „Lepiej nie / Może leppiej nie” – padają trwożne, ostatnie słowa spektaklu. W finale widzimy las krzyży powieszonych na szubienicach.

Cóż, nudny spektakl o liderze „Samoobrony” byłby całkowitym nieporozumieniem. Marcin Liber i świetni aktorzy Słowackiego rozkręcają widowisko równie emocjonujące, co kuriozalna „Lepperiada”, którą dwie dekady temu żyły media. Gdybym miał zgłosić do niego jakieś zażalenie, to wołałbym w *Lepperze* nieco mniej efektywności, a nieco więcej przenikliwości. Nie przeczę, kiwałem porozumiewawczo głową na brawurowe wolty aktorów i co bardziej soczyste passusy Murawskiego, tupiałem nogą do Nagrobkowych songów, czasem gubiłem się nawet: czy to duet robi muzykę do spektaklu, czy może odwrotnie – to teatr zrealizował kapeli przydługi teledysk na żywo? Ta ambiwalencja formy spektaklu Libera bywa niezwykle smaczna, spektakl przyciąga zadziorną energią, a jednak nie mogę pozbyć się uczucia, że w swojej istocie pozostaje po prostu efektowną rekapitulacją kawałka historii sprzed dwudziestu kilku lat. Zrobioną w porę i z polotem. Ale w splocie piętrowych ironii jakby gubi się pytanie: co mianowicie Andrzej Lepper reprezentuje dziś w naszej zbiorowej świadomości? Ale może właśnie taki dezorientujący show, po którym czujemy się zbyt skołowani nadmiarem bodźców, by jasno myśleć, staje się najlepszą odpowiedzią teatru na takie osobowości? ■

**Spektakl przyciąga zadziorną energią, a jednak w swojej istocie pozostaje po prostu efektowną rekapitulacją kawałka historii sprzed dwudziestu kilku lat. Zrobioną w porę i z polotem. Ale w splocie piętrowych ironii jakby gubi się pytanie: co mianowicie Andrzej Lepper reprezentuje dziś w naszej zbiorowej świadomości?**